ROK XLI. Nr. 12

DZWONEK

TRZECIEGO ZAKONU

Ś. O. N. FRANCISZKA SERAFICKIEGO

LWÓW, GRUDZIEŃ 1927.

Co nam zostało z jubileuszu?

Czternaście miesięcy trwał wielki franciszkański jubileusz. Czternaście miesięcy z wieżyc franciszkańskich kościołów płynął głos rozkołysanych dzwonów, wołając: „Pójdźcie, wielcy i mali, i złóżcie należny hołd św. Patrjarsze ubogich w siedmiowiekową rocznicę jego śmierci“. Czternaście miesięcy świat cały chylił przed majestatem pokornego Biedaczka z Asyżu — swe dumne i wyniosłe czoło. Czternaście miesięcy przeżywaliśmy chwile słodkie, podniosłe, jedyne. Serce biło nam żywszem tętnem, myśli biegły w złotą przeszłość, duch rozkoszował się ideałem człowieka, rycerza, śpiewaka, rozmiłowanego w Bogu.

Lecz oto ten jubileusz się skończył... Przebrzmiały echa ostatniego „Te Deum laudamus“... Cisza znów zapanowała wszędzie..

Zniknął nam z przed oczu kraj jubileuszowych miraży... Wróciliśmy do dawnej szarzyzny... do zwykłego... codziennego... powszedniego życia...

I czy zostało nam coś z tego całego jubileuszu? Zostały nam dwie rzeczy: wspomnienie i zapał. Zastanówmy się nad niemi, boć przedstawiają one niezwykłą wartość i odegrać mogą ważną rolę w przyszłem naszem życiu.

Najpierw zostało nam wspomnienie. Nie jest ono zwykłe, jak wogóle po każdem zdarzeniu, po każdym wypadku, po każdej rzeczy — ale jest to wspomnienie wyjątkowe, głębokie, jasne i przemiłe. Ma nam ono towarzyszyć całe życie i ma być ustawicznym naszym aniołem stróżem. Nie raz przyjdą nam w życiu chwile ciemne i gorżkie walk, zwątpień, zachwiań... nieraz przyjdą podszepty aby porzucić pobożność i cnotę,.. i pójść za światem, co je i pije i bawi się i za rozkoszą goni... nieraz taki ciężar zwali się na serce, że prawie rozpacz ogarniać nas będzie... O jakże w takich tragicznych i ważnych chwilach wielką pomocą może być wspomnienie przeżytych... odczutych dni jubileuszowych!.. Dlatego zastosować tu można napomnienie, które niegdyś Mojżesz dawał narodowi wybranemu po wyprowadzeniu go z niewoli egipskiej i dobrodziejstwach na puszczy: „Nie zapominaj słów, które wi-

działy oczy twoje, a niechaj nie wypadają z serca twego po wszystkie dni żywota twego“ (Deut. IV. 9). O nie zapominajcie i wy, bracia i siostry, tych obchodów, uroczystości, nabożeństw, które tyle może słodkich łez wycisły wam z oczu... tyle wzniosłych uczuć wzbudziło w waszem sercu... Dziś, gdy wszystko jeszcze świeżo tkwi w waszej pamięci, zanotujcie to na jakimś zeszycie — zanotujcie te słowa, te szczegóły, które głębsze na was zrobiły wrażenie... i te zapiski przechowajcie. A gdy kiedyś przyjdzie któraś z owych wspomnianych chwil... wtedy otwórzcie ten zeszyt i czytajcie słowo po słowie... a przekonacie się, że te same wzniosłe uczucia powstaną w sercu, jak w dniach minionych jubileuszu... a z niemi przyjdzie moc i siła do wytrwania na obranej drodze. Oto jak ważnem jest wspomnienie przeżytych słodkich chwil jubileuszowych!

Druga ważna rzecz, jaką zostawił nam jubileusz — to zapał. Zapał zaś to czynna, twórcza radość — to święty ogień, który podtrzymuje energję i ochotę do czynów najtrudniejszych. To, czego w zwykłem swem usposobieniu człowiek by się nie podjął, tego podejmuje się i dokonuje zapał. Słusznie powiedział poeta, że zapał cuda tworzy.

Zapał ten powstał pod wpływem najrozmaitszych czynników. Jednego zapaliła jubileuszowa encyklika papieska, drugiego

zjazdy, trzeciego imponująca procesja, czwartego słowa kaznodziei, piątego nocna adoracja itp. Ale mniejsza o przyczynę. Dość, że w ciągu tego jubileuszu w sercu naszem rozgorzała jakaś gorącość, jakiś ogień, tak, że mogliśmy za Psalmistą słusznie wołać: „Zapaliło się serce moje“ (Ps. 72, 21). Zapaliło się to serce nasze do wszystkiego, co Franciszkowe nosi znamię i pieczęć. Wystarczyło wspomnieć nam coś o św. Franciszku, o jego dziełach, zakonach, albo o jego cnotach, albo coś w tym rodzaju, a zaraz ożywialiśmy się, zaraz oczy rozjaśniały dziwnym blaskiem, zaraz usta stawały się wymowniejsze... zaraz duch nasz rwał się do czynu, do pracy w imię wielkich idei Franciszkowych...

Ten zapał rozniecony przez jubileusz trwa jeszcze. Czujemy go doskonale, czujemy, jak nas nadal jakąś siłą nieprzepartą pcha, zniewala do bohaterskich wysiłków dla większej czci św. Franciszka. I ten to właśnie zapał powinniśmy za wszelką cenę wykorzystać. Część tych korzyści ma wam przypaść w udziale, część zaś kongregacji, do których macie szczęście przynależeć.

Płomienni tym zapałem powinniście przedewszystkiem zwrócić uwagę na siebie samych, na wasze serce, które wiele może pozostawia do życzenia. Powiada przysłowie: „Kuj żelazo, póki gorące“. Otóż słowa te

dadzą się dobrze i w naszym przedmiocie zastosować. Kuć serca tz. urabiać je, nadać mu formę piękną i szlachetną, uczynić zeń dla Boga miłe mieszkanko! Nie jest to łatwa rzecz, gdy wyziębnie i stwardnie. Gdy jednak zapał je rozgrzeje, gdy twarda jego natura zmięknie, wtedy łatwo przyjąć może każdą formę, jaką zechcemy mu nadać. Właśnie chodzić nam winno bardzo o to, by serce nasze podobne było do serca Franciszkowego, aby wizerunek jego, jako naszego ojca, odbił się w nas, jako jego dzieciach. Wielkie to zadanie, ale i nie niemożliwe do do urzeczywistnienia. Dziś, gdy jeszcze to serce nasze gorące i płomienne jubileuszowym ogniem, kujmy je — na Franciszkową modłę!...

Po drugie zwrócić powinniśmy uwagę naszą na seraficką rodzinę, w której żyjemy. Dla nas tą rodziną jest klasztor, a dla was, bracia i siostry, to kongregacja. Otóż jak nam, dzieciom Pierwszego Zakonu, leży na sercu dobro tegoż Zakonu, tak wam, synom i córom Trzeciego Zakonu, winno leżeć dobro Trzeciego Zakonu w ogólności, a swojej kongregacji w szczególności. Pod tym względem jubileusz wiele przyniósł uświadomienia. Obchody, nabożeństwa, zebrania, przedstawienia zacisły węzły rodzinne w kongregacjach. Zrozumiano potrzebę solidarności, gdyż każdy

poczuł, że sam o własnych siłach nie dokona niczego, co było potrzebne do uświetnienia jubileuszu. Wspólnym wysiłkiem, wspólną pracą dokonano naprawdę wielkich rzeczy, pokonano najcięższe trudności i przeszkody. I jakoś łatwo było się zesolidaryzować, jakoś łatwo było się porozumieć, złączyć, bo zapał ożywiał wszystkich, bo zapał wyrównywał różnice zdań, bo zapał sprzęgał rozbieżne siły do wspólnego celu.

Co zrobiono w czasie jubileuszu, to początek. Przed nami wielkie pole do działania, zanim kongregacje nasze postawimy na wyżynie franciszkańskiego ideału i organizacji. Pełni jednak zapału, ile i jak kto może, niech każdy ręce do pracy wspólnej przyłoży. Tak członkowie zarządów, jak stróże kółek zelatorskich, tak wreszcie ogół niech zrobi to, czego odeń dobro kongregacji wymaga, a wnet za łaską Bożą zobaczymy postęp szybki lu lepszemu.

Nieocenione dobrodziejstwo Boże.

„Spuście nam niebiosa rosę z góry, ziemio wydaj nam Zbawiciela“ wołali sprawiedliwi Starego Zakonu. Ulitował się wreszcie Bóg nad ich niedolą i po czterech tysiącach lat usłyszeli nad stajenką betlejemską:

„Gloria in excelsis Deo, et in terra pax hominibus bonae voluntatis"[1]). Bóg dawał się prosić aż czterdzieści wieków, chcąc, ażeby ludzie poznali dokładnie swoją nędzę, w jaką popadli po grzechu pierworodnym i ażeby się przygotowali odpowiednio na przyjście Syna Bożego.

Pamiątkę przyjścia na świat Syna Bożego obchodzimy w tym właśnie miesiącu. Aby się godnie przygotować do tej wielkiej uroczystości, Kościół św. ustanowił czas przygotowawczy, zwany Adwentem. Ażeby jednak dobrze zrozumieć potrzebę wcielenia się i narodzenia Syna Bożego, musimy wiedzieć, w jak opłakanym i politowania godnym stanie znajdował się rodzaj ludzki przed przyjściem Mesjasza. Natura ludzka, skażona przez grzech pierworodny, stała się skłonniejszą do złego, niż do dobrego, rozpuściła wodze namiętnościom, tak, że świat cały grzązł w błocie nieprawości i występku. Szatan rozpostarł całkowicie swe panowanie i tak zaćmił biedny lud, że ten znajdował upodobanie tylko w rozkoszach zmysłowych i wogóle w tem wszystkiem, co jeszcze bardziej zwiększało jego upadek moralny. Nie było wtedy ani ubóstwa, ani pokory, ani miłości Boga, a tembardziej bliźniego,

---

[1]) Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli.

lecz przeciwnie górę wzięły pożądliwość oczu, pożądliwość ciała, pycha żywota, i nienawiść w największym stopniu. Rodzaj ludzki stał się raczej podobny do najdzikszych bestyj, niż do stworzeń rozumnych, i słusznie został nazwany masą zepsucia i zarazą wszelkich najohydniejszych niegodziwości.

Na taki to świat miał Bóg zesłać Syna Swego najmilszego. Czyż nie mógł Bóg za tyle niegodziwości i złości Mu wyrządzonych wygubić ludzi, zniszczyć doszczętnie wszelkie rozumne stworzenie i ukarać go wiecznie? Mógł to uczynić jednem skinieniem ręki, jednem słowem, jedną myślą. Lecz cóż On czyni? Oto z miłości ku tym, którzy Go nienawidzą, z miłosierdzia ku tym, którzy nie mają miłosierdzia nad bliźnimi, z litości ku tym, którzy się sprzysięgli na Jego obrazę, zlewa potok miłości swej Boskiej, zsyła temu ludowi skażonemu Syna Swego, aby w ten sposób świat podźwignąć z nieprawości, wskazać mu drogę prawdy, a tem samem zbawić.

Syn Boży staje się człowiekiem!

Co za łaska, co za zaszczyt dla świata, że może na swej ziemi, skołatanej tylu występkami, gościć Tego, który jest samą czystością. Lecz czy świat tę tak wielką łaskę pojmuje, czy się stara godnie jej odpowiedzieć? Niestety! Świat w swem zaślepieniu nietylko że nie poznał w Nim Zbawiciela,

lecz nawet prześladował Go jako największego swego wroga, czyhał na Jego życie, aż Go w końcu zgładził z widowni ziemi.

Pocóż jednak zapuszczać się w tak dawne czasy, kiedy i teraz możemy to samo zauważyć. Któż teraz panuje w większej części nad światem? Czy może Chrystus? Niestety! Musimy z bólem serca przyznać, że i teraz nad światem panuje duch ciemności, szatan. Ludzie pogrążają się w kałuży nieprawości, najohydniejszych występków, za boga uważają szatana, swoje namiętności i rozkosze zwierzęce i im hołdują, a Boga Wszechmocnego stawiają na dalszym planie, lub, co gorsza, wcale go nie uznają.

O Boże! jakie to czasy nastały! Stworzenie nędzne buntuje się przeciw swemu Stwórcy, Panu i Bogu. Czyż Bóg będzie tak dłużej cierpiał ten niewdzięczny rodzaj ludzki? Do czasu tylko, do czasu, bo jest cierpliwy, ale i sprawiedliwy. On, jako Ojciec najlepszy, nie chce naszej zguby, daje nam sposobność i środki ku poprawie życia. Największem dobrodziejstwem Jego jest to, że nam zesłał Syna Swego jednorodzonego, który, godnością i znaczeniem równy Ojcu, przyjmuje na siebie ciało ludzkie, tem samem i wszystkie grzechy ludzkie, ażeby z miłości ku ludziom zadość uczynić zagniewanemu Ojcu. Staje się więc człowiekiem, gdyż jako Bóg nie mógł cierpieć, a jako

człowiek nie mógłby zadośćuczynić Ojcu Swemu. Jakież to poniżenie, jakież to zaparcie się siebie samego!

On, król królów, staje się niewolnikiem swoich stworzeń, aby niewolników uczynić dziedzicami królestwa niebieskiego. On, którego niebiosa ogarnąć nie mogą, rodzi się w maleńkim żłóbku. On, który karmi i odziewa wszystkie stworzenia, cierpi głód i zimno. On, którego dziełem jest niebo i ziemia, nie ma, gdzieby głowę skłonił. On, który jednem skinieniem ręki krocie aniołów zbuntowanych wrzucił w przepaść piekielną, leży bezwładny, zdany na łaskę i niełaskę swych stworzeń.

Cóż Go do tego skłoniło? Może powinność? Może zaciągnął jakiś dług wobec nas i w ten sposób chce go spłacić?

O! nie!

On to czyni jedynie z miłości ku nam.

Czyż mógł kiedy pomyśleć rozum ludzki, a nawet anielski, że Bóg stanie się człowiekiem? Zapewne nie! A jednak miłość dała Mu do tego powód, i niejako zmusiła Go do takiego poświęcenia się dla nas, niewdzięcznych stworzeń. On zstąpił na ziemię z miłości ku tym, którzy Go nie miłują. Jakaż to hańba dla nas, jakaż to niewdzięczność z naszej strony: gardzić Tym, który nas miłuje i pragnie naszego dobra, a całą

siłą przywiązywać się do tego, który czyha tylko na naszą zgubę wieczną!

Gdyby jakiś król ziemski zaprzedał się w niewolę za swego poddanego, toby go świat wychwalał pod niebiosa, podziwiał jego zaparcie się, poświęcenie, ale skoro sam Bóg, król nieba i ziemi, zaprzedał się w niewolę grzechu za nas, to nie tylko że Go nie czcimy, nie wychwalamy Jego czynu bohaterskiego, lecz owszem jeszcze się z Niego naigrawamy, szydzimy i znieważamy Go w różny sposób.

Któżby nas był mógł pogodzić z Bogiem, zagniewanym na pierwszych rodziców i cały rodzaj ludzki? Czy może dzisiejsi mędrkowie świata, bezbożnicy, bluźniercy, którzy sądzą, że są mądrzejsi i silniejsi od Boga? Czy może ten świat dzisiejszy rozpuszczony, zepsuty do szpiku kości? Nie! i jeszcze raz nie! Świat głosi swoim zwolennikom zasady wręcz przeciwne zasadom Bożym. Czyż dzisiaj jest na świecie prawdziwa miłość, pokora, ubóstwo, czystość? Niema! Jest wprawdzie miłość, ale zwierzęca, zmysłowa, która już sama w sobie godną jest potępienia.

Czasami można znaleść i pokorę, ale często fałszywą i obłudną. Każdy sam siebie potępia, ażeby przez to być od innych chwalonym, ale jeżeli mu ktoś powie coś

złego, zaraz się oburza, złorzeczy i stara się to przy sposobności powetować.

Ubóstwa świat całkiem nie uznaje. W służbie świata jest ten tylko szczęśliwy i bez trosk, kto opływa w bogactwa i rozkosze. O czystości to już ani mowy nie ma, ażeby u świata była zachowaną. Światowi ludzie rozkosze cielesne uważają sobie za cnotę i jeden drugiego stara się w tem przewyższyć.

Otóż widzimy, że niedaleko mógłby nas świat zaprowadzić ze swemi „cnotami". Przepaść dzieląca nas od Boga była tak wielka, że żadna siła ludzka nie zdołałaby jej wyrównać. To mógł tylko uczynić, i rzeczywiście uczynił Jezus Chrystus. Nic dziwnego, że świat Go nie przyjął i nie uznał za Mesjasza, bo On zamiast nienawiści dał nam przykład miłości bliźniego, zamiast pychy głosił pokorę i dał nam jej przykład na samym sobie; — zamiast bogactw nakazywał ubóstwo, zamiast rozkoszy zmysłowych nakazywał wstrzemięźliwość i umartwienie. Świat zaś spodziewał się w Nim jakiegoś wielkiego króla o światowych zasadach. Tymczasem Jezus przychodzi na świat nie w blasku i chwale, lecz w postaci niemowlęcia, aby tem łatwiej i śmielej mógł każdy do Niego przyjść i zasięgnąć rady, prosić o odpowiednie lekarstwo na choroby swej duszy.

Czyjeż serce się nie wzruszy na ten

widok i nie zacznie miłować Tego, który tę nędzę cierpi z miłości ku nam. Mógł się urodzić w pałacu we wszelkich wygodach i dostatkach, jednak rodzi się w stajni zimnej, aby nam dać przykład umartwienia, jako lekarstwa na rozkosze zmysłowe, którym dzisiaj, niestety, tak wiele ludzi hołduje.

Jezus zaraz od narodzenia cierpi za nas, a my staramy się, ażeby wieść życie wygodne, rozkoszne, — na każdym kroku staramy się dogodzić naszej namiętności, szukając jej w pokarmach, napojach,— jednem słowem, we wszystkiem szukamy tylko przyjemności. Ale jeżeli nas dotknie jakaś przykrość, gniewamy się na siebie, na bliźnich, a nawet na Boga. Nie pamiętamy na cierpienie Jezusa i słowa Pisma św.: „Biada wam, którzy się teraz cieszycie i śmiejecie, gdyż przyjdzie czas, kiedy jęczeć i płakać będziecie“ i przeciwnie „Błogosławieni, którzy teraz płaczą, albowiem będą pocieszeni“.

Jezus daje nam również przykład, jak mamy gardzić bogactwami. Sam rodzi się w ubogiej stajni, opuszczonej, pożyczonej, w lichym żłobie. On wie, że żądza bogactw jest źródłem wielu występków, rodzi bowiem zazdrość, nienawiść, krzywoprzysięstwo, a nawet bardzo często zabójstwo. Dlatego mówi Pismo św., że łatwiej przejść wielbłądowi przez ucho igielne, niż bogaczowi wejść do królestwa niebieskiego. Dał

nam wreszcie przykład najdoskonalszej pokory. Będąc panem wszystkiego, mógł się narodzić w wspaniałym pałacu, z bogatych rodziców, w otoczeniu dworzan, czekających na jego rozkazy, urodził się jednak w najpodlejszem, od wszystkich wzgardzonem miejscu, z rodziców ubogich, zamiast dworzan miał koło siebie nieme zwierzęta, które Go swoją parą ogrzewały. Pierwsi przychodzą Go adorować nie królowie, książęta, lecz ubożuchni pastuszkowie, aby przez to pokazać, że ci, którzy na świecie są pierwszymi, będą kiedyś ostatnimi i odwrotnie: dobroduszni pastuszkowie, którzy od wszystkich byli pogardzani, zajmą kiedyś pierwsze miejsca.

Idźmy więc za przykładem Jezusa, nie słuchajmy podszeptów zwodniczego świata. Nacóż przydałoby się wcielenie i narodzenie się Syna Bożego, gdybyśmy nie chcicli korzystać z Jego przykładu? Cóż nam pomoże, że będziemy wiedzieć, iż ubóstwo jest błogosławione, że pysznym się Bóg sprzeciwia, a pokornym łaskę dawa, jeżeli będziemy wprost przeciwnie postępować? Pamiętajmy na słowa, które Aniołowe śpiewali nad stajenką: „Pokój ludziom dobrej woli“, to znaczy, że tylko ci skorzystają z narodzenia Syna Bożego, którzy zechcą dobrowolnie naśladować Jego przykład.

Uczcijmy tę pamiątkę narodzenia Syna Bożego całkiem po chrześcijańsku, bo dzieje

się często inaczej. Zamiast w tak uroczystym i ważnym dla dusz naszych czasie zbliżyć się do Boga, to my się od Niego oddalamy przez różne grzechy. Kiedyż się idzie najczęściej na tańce niegodziwe, gdzie suknia niewinności prawie zawsze zostaje splamioną, kiedyż się idzie na gorszące przedstawienia, kina i wogóle widowiska sprośne? w święta! Kiedy się większa część dnia traci na grach, zabawach nieprzyzwoitych, obmowach, odwiedzinach i niebezpiecznych przystawaniach? w święta!

Na cóż zeszły święta chrześcijańskie? Miały być dniami Pańskiemi, a stały się czartowskiemi. Z dni zbawienia stały się dniami zguby. Gdyby tych świąt nie było, oszczędziłoby się tysiące występków. Chociaż tyle zniewag wyrządzamy Bogu podczas świąt, jednak bardzo mało lub wcale nie zdajemy sobie z tego sprawy, jak wielki jest ten grzech. Jeżeli w podobny sposób będziemy spędzać święta, to zamiast śpiewu anielskiego: „Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli“, usłyszymy słowa potępienia i przekleństwa Bożego: „Biada wam, gwałciciele świąt moich, gdyż dni waszych uciech obrócę w smutek i narzekanie, a pieśni wasze w płacz i lament“. *Ch. B.*

Czas na inną metodę!

Jak ze wszystkich stowarzyszeń religijnych, przeznaczonych dla osób świeckich, na naczelnem miejscu stoi Trzeci Zakon, tak też naczelne zajmuje on miejsce, gdy chodzi o atakowanie, krytykowanie i poniżanie tychże stowarzyszeń.

Owa nieszczęsna metoda potępiania Trzeciego Zakonu weszła tak w zwyczaj, że gdy przychodzi coś mówić czy pisać o nim, zaraz cisną się pioruny pod adresem tercjarzy, a zwłaszcza tercjarek.

Jakieś dziwne i uporczywe uprzedzenie czy zaślepienie widzi w Trzeciem Zakonie zawsze i wszędzie tylko wady i błędy, tylko kuźnię zła wszelakiego.

Takie stanowisko wobec instytucji, cieszącej się w Kościele nadzwyczajnemi prawami i przywilejami, a zarazem owa metoda, co w Trzecim Zakonie zło tylko widzi i wszystko w nim w czambuł potępia, godne są baczniejszej uwagi.

Przedewszystkiem trzeba powiedzieć, że generalne potępienie Trzeciego Zakonu jest niezgodne z prawdą. Prawdą jest, że w Trzecim Zakonie są jednostki niedoskonałe i ułomne — prawdą jest, że życie niejednego tercjarza pozostawia wiele do życzenia, że nie zawsze stoi ono na wyżynie franciszkańskiej

doskonałości — ale czyż tym jednostkom nie można przeciwstawić całego szeregu tercjarzy dobrych, tercjarek wzorowych, bohaterek cichości, cierpliwości, aniołów niewinności? Wiemy, że i w gronie najbliższem Jezusa znalazł się Judasz, czyż z tego wynika, że reszta apostołów była zła? Czyż można potępić za postępek Judasza wszystkich innych apostołów? — Zresztą czyż nawet te jednostki w Trzecim Zakonie, które pod pewnym względem odbiegają od reguły swojej, pod innym względem nie zasługują na uznanie? — Czyż w końcu nie ma w Trzecim Zakonie wypadków usuwania ze swego grona jednostek szkodliwych, nieodpowiednic, krnąbrnych, nieposłusznych? — Za wiele dobrego robi Trzeci Zakon, zbyt wielka kryje się w nim siła, odradzająca jednostki i społeczeństwo, aby można go w całości, generalnie potępiać, aby można rzecz: „Trzeci Zakon nic nie wart, to tylko kuźnia plotek obmów, nieporozumień". Nie przeceniajmy zła, jakie się w nim zdarza, ale doceniajmy dobro, które przezeń spływa dla dusz.

Potępianie Trzeciego Zakonu jest w wysokim stopniu niesprawiedliwe, gdyż więcej się odeń wymaga, niż się weń wkłada wysiłku i pracy! Zazwyczaj nic się dla rozwoju Trzeciego Zakonu i podniesienia jego poziomu duchowego nie robi, albo robi

się bardzo mało, a tymczasem wymaga się, aby życiem swem przypominał pustelników egipskich, aby cierpliwością swoją dorównywał męczennikom pierwszych wieków. Jak można żądać wielkich rzeczy od osoby, którą się przyjęło do Trzeciego Zakonu, a której nic się więcej nie powiedziało, nie pokierowało, Jeżeli Sakramenta św. charakteru i temperamentu człowieka nie zmieniają, tem mniej uczynić to mogą obłóczyny czy profesja tercjarska. Dlatego tak ważną rzeczą w Trzecim Zakonie jest nowicjat, w czasie którego każdy kandydat czy nowicjusz ma się dokładnie zaznajomić z obowiązkami tercjarskiemi, z życiem według ducha św, Franciszka, i do tego życia się nagiać i przyzwyczajać. I aby w tej pracy nad sobą nie ustał, czuwa nad tem mistrz czy mistrzyni. To samo rzec można o profesach. I oni potrzebują ciągłego przypominania i zachęty do wytrwania w obranej drodze. Stąd nakazane są w Trzecim Zakonie zebrania miesięczne kościelne, zebrania od czasu do czasu pozakościelne, z których zawsze coś dobrego utkwi w pamięci i sercu. Gdy jednak warunki miejscowe tak się układają, że ani wzorowego nowicjatu zorganizować się nie da, ani zgromadzeń się żadnych nie urządza, czyż można czegoś nadzwyczajnego żądać od tercjarzy? Czyż można ich potepiać, wymyślać, zarzucać im

tego, co więcej z nieświadomości, czy nieodpowiedniego pojmowania rzeczy robią? I Chrystus nie odrazu potępił nieurodzajne drzewo, lecz wpierw polecał je okopać, oczyścić, uprawić, a dopiero potem, gdy się okaże, że to trud daremny, wyciąć je i w ogień wrzucić. Tak też być powinno i w Trzecim Zakonie. Najpierw trzeba go uprawiać, organizować, kierować, pouczać, naginać, a dopiero gdyby się pokazało, że ta praca idzie na marne, można mu zrobić gorżki wyrzut, że nie przynosi owoców należytych. Kto zaś cokolwiek zarzuca Trzeciemu Zakonowi, nad którym nikt zgoła niepracował, ten wyrządza mu wielką krzywdę, ten osądza rzecz bardzo powierzchownie i niesprawiedliwie. Wejdźmy więcej w warunki powstania i rozwoju Trzeciego Zakonu w poszczególnych miejscowościach, a mniej będziemy mieć ochoty do wydawania o nim sądów ujemnych!

Bezmyślne potępianie Trzeciego Zakonu jest ogromnie szkodliwe tak dla idei samego tercjarstwa jak wogóle dla idei katolickiej.

Trudno, aby tercjarstwo miało widoki powodzenia tam, gdzie się nań sypią tylko gromy i nagany. Jeśli tercjarz wciąż słyszy i czyta, że tercjarstwo to stowarzyszenie chybione, że jego członkowie to dewoci sami, pełni ambicji i jadu, — choćby był jak najlepszej chęci, choćby gorąco kochał

św. Franciszka i w jego ślady iść pragnął, pod wpływem tego ujemnego oddziaływania łatwo może się zniechęcić i należenie do Trzeciego Zakonu za ujmę sobie poczytywać. Naturalnie, że w takich wypadkach łatwo do porzucenia tercjarstwa i zerwania z niem wszelkiej łączności. Zrozumiała też rzecz, że to zachęcająco nie może wpływać na ludzi stojących poza tercjarstwem. Są między nimi niekiedy jednostki naprawdę dobre, szlachetne, spragnione lepszego życia, szukające jakiejś bezpieczniejszej ostoi dla swej cnoty. Ileby one zyskały, wstępując w szeregi Trzeciego Zakonu, będącego wśród świała taką właśnie zaciszną przystanią — ileby też i Trzeci Zakon zyskał, mając u siebie takie dobrane i duchowo wyższe grono swych członków. Niestety! Ujemna opinja, jaką Trzeciemu Zakonowi urabia bezmyślne gadanie, krytykowanie, naśmiewanie się i pokpiewanie, odstrasza od jego szeregów. W ten sposób ta przeobfita krynica łask i dóbr duchowych, jaka się kryje pod nazwą Trzeciego Zakonu, jest tak skrzętnie omijana przez tych, coby właściwie powinni do niej się zbliżyć, i z niej zaczerpnąć ożywczych zdrojów.

A czyż przerzedzenie szeregów tercjarskich i obniżenie ich wartości w opinji publicznej nie jest szkodliwem i dla ogólnej sprawy katolickiej? Tercjarstwo jest tą naj-

wyborniejszą cząstką katolicyzmu, która obowiązuje się we wszystkich przejawach życia kierować się zasadami katolickiemi Jeżeli właśnie w tę wybraną cząstkę owczarni Chrystusowej zwraca się wszelkie możliwe ataki, jeżeli obniża się jej znaczenie i waratość w oczach samych katolików, jeżeli osłabia się jej szeregi i paraliżuje wpływ na otoczenie, czyż zyska przez to sprawa katolicka? czy wzrośnie pobożność? czy pomnoży się liczba katolików praktykujących? O jakże więc krótkowzroczni są ci katolicy, którzy wprost czy ubocznie zwalczają Trzeci Zakon. Czyż szerzący się dziś kościół „narodowy" nie napotyka w Trzecim Zakonie na silne i niewzruszone przedmurze, o które rozbijają się zakusy wysłanników i agitatorów wspomnianego kościoła. Czyż nie mamy najświeższych wypadków i przykładów, że właśnie tercjarze udaremnili niszczycielską robotę tychże wysłanników? Czyż przez swą zdecydowaną postawę katolicką nie stawali się ci pokorni a dzielni synowie i córy św. Franciszka podporą księży proboszczów po parafjach? czyż ci księża nie wyrażają się o nich z największem uznaniem? Szkodliwie więc dla Kościoła działa, kto język swój czy pióro obraca przeciw Trzeciemu Zakonowi i podrywa jego wpływ na społeczeństwo...

Metoda więc, jak widzimy, potępiania,

ciskania gromów pod adresem Trzeciego Zakonu jest metodą chybioną, nieodpowiednią. Najwyższy czas, by z nią bezwarunkowo zerwać. Potępianie rujnuje, a w Trzecim Zakonie trzeba budować, skupiać, wzmacniać. Jakiej zatem metody powinniśmy się na przyszłość trzymać?

Oto nie wywlekać na widownię publiczną wad i uchybień rzekomych czy prawdziwych, jakie tu czy ówdzie przytrafić się mogą, nie czyhać tylko na to, aby podpatrzyć jakiś błąd i zaraz go w niemiłosierny sposób piętnować, i to, co się jednej osobie wydarzy, zwalać na barki całego Trzeciego Zakonu, ale zwrócić uwagę na dodatnie strony tercjarstwa i te starać się jak najwięcej podnosić, o nich często mówić i je wpajać w serca wszystkich. Społeczeństwo nasze z naszych słów i z naszych pism nie powinno się dowiadywać, co się złego w tercjarstwie dzieje, dziać może, że n. p. mąż z żoną-tercjarką niema nigdy spokoju, że służąca-tercjarka to najgorsza służąca itp., bo to są wypadki pojedyncze, z których o ogóle wnioskować nie wolno,— przeciwnie społeczeństwo ma się dowiedzieć, że zasadniczo najlepszą żoną jest żona-tercjarka, że najwierniejszą i najsumienniejszą służącą jest służąca-tercjarka, bo Trzeci Zakon jest— o tyle o ile — najlepszą gwarancją wartości moralnej ludzi. Społeczeństwo ma prawo

dowiedzieć się prawdy, dowiedzieć się, co to jest Trzeci Zakon, jakie jego znaczenie, jakie dobrodziejstwa spływają przezeń na poszczególne dusze; jak Stolica Apostolska wysoko go ceni, i jak go usilnie poleca wiernym. Przed oczyma naszego społeczeństwa i przed oczyma samych tercjarzy ma stanąć nie karykatura tercjarstwa, czyli śmieszny i odstraszający jego obraz, ale wizerunek prawdziwy, obraz świetlany, ujmujący, wzniosły. Naszym zatem obowiązkiem jest: z dodatniej głównie strony zawsze go i wszędzie przedstawiać.

Nie obawiajmy się, że przez to pozwolimy złu panoszyć się i rozwijać, że tercjarze nie będą się starali to zło usuwać i wykorzeniać. Idealny i wzniosły obraz tercjarstwa, nakreślony przed oczyma tercjarza, więcej wpłynąć może na jego udoskonalenie niż wszelkie gromy, krytyki. nagany i potępienia. W obrazie takim jakby w zwierciadle zobaczy on swoje niedomagania i wady, zawstydzi się przed sobą i nie omieszka czem prędzej się poprawić. W ten sposób pośrednio większy odniesie się owoc przez to przedstawianie dodatnich stron tercjarstwa, niż wprost przez piętnowanie jego stron ujemnych.

Nie wynika jednak z tego, aby nigdy nie wolno było stosować tego środka ostatniego. Sama reguła tercjarska w rozdz. III.

§ 4, przewiduje upomnienie, skarcenie, a nawet wykluczenie z Trzeciego Zakonu. Niech jednak będzie to rzadko stosowane i w ostatecznym razie, kiedy mianowicie ma się do czynienia z tercjarzem upartym, krnąbrnym, nieposłusznym, wyłamującym się z pod wszelkiego nadzoru i karności. Jak długo jednak widzi się u tercjarza nie tyle złą wolę, ile raczej słabość ludzką i nieświadomość rzeczy, powinniśmy oszczędzać mu nieprzyjemnej chłosty w postaci potępiań, wyzwisk, obmów.

Zasadę tę powinni wziąć sobie do serca przedewszystkiem tercjarze. Dobro sprawy wymaga, aby każdą ujemną rzecz, jaką wśród siebie zauważą, starali się ukrywać, Niech ono nigdy poza Trzeci Zakon nie wychodzi. Trzeci Zakon to jedna rodzina. Jak dobrzy członkowie rodziny mają pewne tajemnice, których poza rodziną nie zdradzają, tak być powinno i w Trzecim Zakonie. Tercjarz powinien boleć nad tem, co się niedpowiedniego w tercjarstwie przydarzy, wolno mu o tem mówić na poufnych zebraniach tercjarskich, ale nie wolno tego rozpowiadać osobom stojącym poza tercjarstwem.

Na zebraniach publicznych, kongresach, zjazdach mówcy i prelegenci także tej samej powinni się trzymać zasady. Jak najusilniej unikać wszystkiego, coby Trzeci Zakon

w niepochlebnem przedstawiało świetle, a wszystko ujmować z punktu idealnego. Nie powinno być nigdy takiego przemówienia, z któregoby słuchacze odnosili wrażenie, że do Trzeciego Zakonu należyć nie warto, albo że z tego nie wiele ma chwały P. Bóg i nie wiele korzyści ludzie.

Czas zerwać z metodą potępiania, poniżania, odstraszania, a rozpocząć metodę uznawania, opromieniania i budowania. Jubileusz rozbudził ogromny ruch franciszkański, nie hamujmy go i nie niweczmy goryczą naszych słów czy czynów!

Przeoczone rubryki w księdze członków.

Organizacja Trzeciego Zakonu na ziemiach polskich postępuje wciąż naprzód. Z jej postępem wzrosły też wymagania we wszystkich kierunkach. To co niedawno wystarczało, dziś już nie wystarcza.

Te wymagania wzrosły także odnośnie do ksiąg tercjarskich, które są najlepszem zwierciadłem każdej kongregacji.

Weźmy pod uwagę „Główną księgę członków", zawierającą spis wszystkich osób, należących do kongregacji. Wśród rubryk, przeznaczonych do notowania najogólniejszych danych każdego członka, daje się w do-

tychczasowych księgach zauważać brak czterech stałych rubryk: 1) data urodzenia, 2) miejsce urodzenia, 3) kto dokonał obłóczyn i przyjął profesję, 4) jakie i kiedy piastował urzędy.

Data urodzenia i miejscowość urodzenia są potrzebne dla ustalenia tożsamości osoby. Zdarzyć się może, że dwie osoby mają te same nazwiska i imiona. Gdy jedna z nich zagubi swoje dokumenty tercjarskie (regułę) i zażąda duplikatu, bardzo łatwo może zajść przy jego wystawianiu pomyłka. Data urodzenia potrzebna jest też dla przeglądu statystycznego. Gdyby ktoś np. chciał przekonać się, w jakim wieku najwięcej procentowo osób wstępuje do Trzeciego Zakonu, a miałby pod ręką księgę bez rubryki „data urodzenia", niczegoby się z niej nie dowiedział.

W rubryce kto „a) dokonał obłóczyn i b) przyjął profesję", wpisywać należy imię i nazwisko księdza, który w przepisany rytuałem sposób dokonał obłóczyn danego tercjarza, względnie: który odebrał od niego po roku nowicjatu — profesję. Bez tej rubryki nie można nigdy w duplikatach „regułek" uzupełnić podpisu ks. Dyrektora. Możnaby to jeszcze zrobić na podstawie „księgi protokolnej", o ile ta była prowadzona i w niej szczegóły obłóczyn i profesji notowane, ale to pociąga za sobą wię-

cej mozolniejszego szukania i nie zawsze doprowadzi do pewnego rezultatu. Jak na podstawie „księgi ochrzczonych" łatwo można wystawić metrykę chrztu, z imieniem i nazwiskiem księdza, który chrztu udzielił, tak na podstawie „księgi członków" w Trzecim Zakonie powinno być łatwo wypisać, kto dokonał obłóczyn i kto odbierał profesję. Ks. Dyrektor, podpisujący duplikat, stwierdza właściwie zgodność jego z księgą główną, dlatego podpisu swojego nie powinien umieszczać w miejscu przeznaczonym na podpis ks. Dyrektora, który obłóczyn dokonał i profesję przyjął, ale gdzieś z boku pod dopiskien „Duplikat wystawiony dnia . . . . w kongregacji itd.". Przy tej sposobności warto również nadmienić, że formularz świadectwa obłóczyn i profesji, (regułki) nie powinien mieć owego znanego „Poświadczam, iż . . .", gdyż np. przy duplikatach, na których nie można postarać się o własnoręczny podpis celebransa obłóczyn i profesji, ma to „poświadczam" inne znaczenie, niż to, jakiego się domaga tenor duplikatu

Również wskazaną jest rzeczą, aby notowano, jakie i kiedy kto w danej kongregacji sprawował urzędy. Notatka ma być krótka np: przełożoną od 1. XII. 923—5. X. 926, zelatorką od 3. V. 925—4. VII. 926. W razie konieczności notatki te można u-

mieszczać w rubryce „Uwagi“, byleby ta rubryka była obszerniejsza, mogąca i inne szczegóły pomieścić.

Przez dodanie tych czterech rubryk księga członków nabierze większej wartości. Może kiedyś... po kilkuset latach, będzie ktoś poszukiwał jakich szczegółów..., może kiedyś ktoś będzie ciekawy, czy jego pra... pra...dziadowie należeli do Trzeciego Zakonu i jakie w nim zajmowali stanowisko, jaką rozwinęli działalność... o jakże wzorowo i szczegółowo prowadzone księgi mogą oddać wprost nieocenione usługi w takim wypadku.

Zresztą uczmy się tej szczegółowości od stowarzyszeń czysto świeckich. Niech nam nikt nie zarzuca, że jesteśmy niedołęgi, że praca nasza organizatorska jest „partacka!“ Starajmy się wszystko tak porządnie urządzić, tak wszystkie księgi prowadzić, aby one same były świadectwem, że Trzeci Zakon to stowarzyszenie religijne najwyższego rzędu, że z nim trzeba się liczyć, że w nim ukryta jest siła wielka..

Sprawozdanie z posiedzenia R. Gł.

które odbyło się w Krakowie dnia 9 listopada br

W dniu 9 listopada odbyło się w Krakowie zebranie Rady Gło nej.

P modlitwie odczytał O. Sekretarz pismo O. Czesława Szubera, w którem tenże powiadamia, że wedle Statutu prezezesem Rady Głównej ma b ć jeden z prowincjałów, a ponieważ on prowincjałem być przestał, ustępuje również ze stanowiska prezesa. Godność tę do końca trzechlecia złożył w ręce następcy swego na prowincjalstwie O. Marjana Najdeckiego.

W ciągu dalszym dziękuje wszystkim za współpracę i przeprasza za wszelkie zaniedbania i mimowolnie wyrządzone komukolwiek przykrości.

Przewodnictwo objął O. Marjan Najdecki, który w przemówieniu swem do Zebranych położył nacisk na to, że tercjarz mają obowiązek przedewszystkiem i bez oglądania się na swe sprawy materjalne myśleć o tem tylko, co zgodnie jest z dobrem Kościoła i z pr wdziwem dobrem Ojczyzny, a w działaniu swem być zawsze czujni i roztropni.

Potem O. Sekretarz zdał sprawę z czynności Sekretarjatu; a były one liczne i różnorodne: to odnosiły się do wypełnienia

uchwał Rady Głównej, to do wydawnictwa „Pamiętnika jubileuszowego“, to do zaspokojenia tych, którzy w niepewności, jak sobie poradzić, udawali się do Sekretarjatu.

Następnie skarbnik, br. Bibilewicz, przedstawił roczne zamknięcie rachunków.

Niezwykle interesującem było sprawozdanie br. Pawlaka ze stanu zgromadzeń tercjarskich w Polsce, naturalnie tych tylko, które nadesłały odpowiedź na otrzymany kwestjonarjusz.

W niektórych zgromadzeniach bije życie gorące, pracuje się nad udoskonaleniem własnem i drugich, pełni się uczynki miłosierdzia

Z koleji przystąpiono do uchwalenia wniosków Zjazdu czerwcowego w Warszawie.

Uchwalono między innemi, że gdzie tego jeszcze nie ma, tercjarze postarać się mają o figurkę św. Antoniego i puszkę św. Antoniego.

1) Tercjarze popierać mają misje franciszkańskie, zapisując się na członków związków tychże misyj.

Prócz tego rozszerzać mają między nietercjarzami myśl należenia do tychże związków.

2) Każdy z tercjarzy ma mieć pisemko tercjarskie i ma popierać pisma katolickie.

3) Tercjarze niech się przyczynią do uświetniania nabożeństw przez branie udziału w śpiewie kościelnym.

4) Niech będzie obowiązkiem zelatorek dowiadywać się o potrze y sobie powierzonych tercjarzy, być opiekunami ubogich i chorych, niech wiedzą o wszystkich chorych we wsi i księdzu niech ułatwiają zaopatrzenie wszystkich chorych od razu.

5) Rada Główna poleca Zarządom tercjarskim, by dołożyły wszystkich starań dla zachęcenia młodzieży do wczesnego wstępowania do Trzeciego Zakonu.

Piękny i niezmiernie pouczający referat wygłosił O. Rajner, gwardjan z Poznania. Referat ten uchwalono ogłosić we wszystkich pismach tercjarskich; szczególniej ważny jest on dla pracujących nad nowicjatem.

Wszyscy wiedzą, że między starszymi tercjarzami nie wszystko idzie po myśli franciszkańskiej i to sprawie tercjarstwa szkodzi. Przez dobre prowadzenie nowicjatu i ostrożne przyjmowanie do niego postawi się Trzeci Zakon na tej wyżynie, na jak ej stać powinien.

Wolnych wniosków było nie wiele. Pierwszym z nich ten, aby byłego prezesa O. Czesława Szubera w uznaniu jego zasług dla tercjarstwa mianować dożywotnim członkiem Rady Głównej.

Nastrój zebrania był miły i pogodny. Po obradach rannych odbyła się wspólna fo ografia uczestników, wykonana przez O. Viatora.

Z Historji OO. Bernardynów w Polsce

Klasztor OO. Bernardynów w Lublinie.

(Dokończenie)

V. Pomyślniejsza epoka. Ostateczny upadek klasztoru (1737—1864).

Po utrwaleniu się na tronie Augusta III Sasa, także i dla naszego klasztoru zawitała pomyślniejsza epoka. Nie tylko bowiem szlachta okazywała nadal zakonnikom swoją przychylność i życzliwość, ale też wielu możnych panów i magnatów stało się dobrodziejami klasztoru. Na czele powyższych stawia kronika klasztorna Józefa Potockiego, kasztelana krakowskiego, hetmana W. kor. syndyka generalnego prowincji i zakonu. Nie długo się jednak cieszyła nim prowincja, bo zmarł on już w roku 1751.

Toteż przy pomocy podobnych dobrodziejów i opiekunów dokonano znowu restauracji kościoła i klasztoru. W latach 1732 i 1733 odnowiono i przerobiono prawie zupełnie organy, a w roku 1733 Stanisław Jabłonowski, starosta białocerkiewski, zbudował nowy ołtarz przy pierwszym filarze po lewej stronie i w tym to ołtarzu umieszono obraz św. Iwona. W roku 1739 sprawiono nowy z drzewa wielki ołtarz za pieniądze (6 tyś. złp.) ofiarowane przez Teresę Anielę z Michowskich Zamojską. Jednak gruntowne

roboty koło kościoła i klasztoru nastały dopiero, gdy w r. 1749 został kusztoszem klasztoru O. Franciszek Koźlewski, lektor, jubilat i exprowincjał. Ojciec ten zaraz w następnym roku wziął się do restauracji klasztoru. Dobudował z muru nową część klasztoru, wymurował kanały dla odprowadzenia ścieków i nieczystości, pokrył część dachów nową blachą a pozostałe ponaprawiał, mury potynkował. Na to wydał wszelką gotówkę i jeszcze zaciągnął długu 80 czerw. złotych. Troszczącemu się o nowe środki, zapomocą których mógłby zaspokoić długi i przedsięwziąć dalsze konieczne roboty koło kościoła i klasztoru, przyszła z pomocą wyżej wspomniana Teresa z Miechowskich. Pani ta złożyła na ręce O. Franciszka klejnoty wysokiej wartości, kazała je przez syndyka sprzedać, a pieniądze stąd osiągnięte użyć na dalszą odbudowę kościoła i klasztoru. A nadto przyrzekła później O. Janowi Kwolkowi, lektorowi, że jest gotowa na to dać jeszcze inne przedmioty wartości przeszło 30 tys. złp. Zdawało się teraz, że na pewnych nogach stanęło zgromadzenie, co do gruntownego odnowienia kościoła i klasztoru. Lecz nowy i niespodziewany wypadek przeszkodził temu. Dnia 1 listopada r. 1751 umarł mąż p. Teresy z Michowskich, Tomasz Zamojski, ordynat. Po śmierci męża, będąc zajętą kłopotami familijnemi, wyłożyła

według przyrzeczenia na zamierzoną odbudowę klasztoru tyle, ile przyrzekła; a ile trudno powiedzieć wobec następnej po r. 1752 zamieszczonej w kronice klasztornej notatki: „Fabryka konwentu tego w zawieszeniu zostaje, póki Bóg miłościwy nie da uspokojenia J. W. Fundatorce, Dobrodziejce ordynatowej, wojewodzinie lubelskiej“.

Mimo to O. Franciszek rąk nie opuścił i przy pomocy dawniejszych darów ordynatowej i nowo napływających od wiernych, prowadził dalej fabrykę około restaurowania kościoła i klasztoru. Z radością notuje kronika klasztoru, że już w marcu 1754 r. „zaczęła się formalna fabryka — około murów, dachów, posadzek, okien i drzwi kościoła i klasztoru“.

W roku 1755 był już cały kościół zewnątrz i wewnątrz pobielony. Jednocześnie z odnawianiem murów kościoła, powstała też w tym czasie szósta z rzędu kaplica św. Tekli, w której umieszczono cudowny obraz tejże Świętej.

W tym czasie także przeprowadzono naprawę ołtarzy. I tak wielki ołtarz, postawiony przed kilkunastu laty, lecz zupełnie nie wykończony, ozdobiono w r. 1752 czterema statuami snycerskiej roboty. W tym też roku sprawiono do niego obraz, przedstawiający nawrócenie św. Pawła. W roku 1753 został tenże ołtarz pomalowany.

Sprawiono także za pieniądze z jałmużny zebrane dwa nowe ołtarze: Bł. Jana z Dukli i św. Piotra z Alkantary. Nadto tegoż czasu powyrzucano stare, spruchniałe ołtarze, a w ich miejsce dano nowe, zrobione w Opolu, a mianowicie: ołtarz N. Marji Panny z nowym wielkim obrazem malowanym we Lwowie, i ołtarz św. Franciszka z nowym obrazem również we Lwowie malowanym, przedstawiającym Stygmatyzację tegoż Świętego.

W połowie XVIII w. odnowiono gruntownie kościół i klasztor. Wielki trzynawowy kościół, ozdobiony wieżą zegarową, sześciu kaplicami otoczony — od strony północnej; cmentarzem, na którym była dzwonica drewniana i kolumna murowana — od strony południowej; obszernym klasztorem z zabudowaniami i ogrodem, — przedstawiał się imponująco.

Wnętrze kościoła, przy odświeżonych murach, posadzce marmurowej, zdobne w liczne ołtarze, z mieszczącemi się w nich wstawionemi cudownemi obrazami, ściągało wiernych, tembardziej, że ojcowie nabożeństwa odprawiali wzorowo i uroczyście, a nadto bractwa istniejące przy kościele przyczyniały się wielce do dodania blasku różnym uroczystościom i obchodom religijnym.

Ale pomyślny stan kościoła i klasztoru zmienił się w pierwszych latach panowania

Stanisława Augusta (1764—1795). Coraz bardziej szerząca się obojętność religijna w klasach wyższych narodu, nędza w niższych, bezustanne niepokoje i klęski ginącej już Rzeczypospolitej przyczyniły się do wielkiego upadku materjalnego klasztoru, który żył tylko z jałmużny ogółu, a ogół ten stał się obecnie albo ubogim, albo obojętnym w rzeczach religijnych. Tak, że po latach kilkudziesięciu, gdy z powodu braku ofiar nie czyniono nigdzie poprawek, kościół a zwłaszcza kaplice zaczęły się walić, klasztor zaś doszedł do stanu najgorszego. Zgromadzenie zakonne, acz bardzo zmiejszone, nie opuściło rąk; z drobnych ofiar wyżebranych starało się utrzymać kościół i własną siedzibę. Ponieważ zaś kaplice najwięcej uległy ruinie, przeto te, dla których trudno było znaleść dobrodziejów z familji fundatorskich, usunięto. Zniknęły więc w tym czasie kaplice: Wniębowzięcia Matki Boskiej, znana pod nazwą królewskiej; św. Piotra w okowach; św. Franciszka i św. Antoniego z Padwy. Pozostały zaś: św. Anny i św. Tekli, utrzymywane kosztem wiernych należących do bractwa św. Anny i mających szczególne nabożeństwo do cudownego obrazu św. Tekli.

Z polecenia komisji wojewódzkiej z r. 1817 można się przekonać, że mur, okalający cmentarz i kościół, musiał być w złym

stanie, skoro go wspomniana komisja kazała rozebrać, a materjał zabrała na użytek publiczny. Porysowanie się murów w kaplicy św. Anny i jednego z kurytarzy klasztornych dało nawet powód ówczesnemu rządowi do przeznaczenia kościoła i klasztoru do kasaty; i gdyby nie silne wstawiennictwo biskupa Skarszewskiego byłaby świątynia Nawrócenia św. Pawła w Lublinie już w r. 1819 przeznaczona na zniesienie i ruinę. Na szczęście ocalała.

Niepokoić jednak zakonników nie poprzestano. Gdy im zburzono mur, otaczający cmentarz i kościół, spostrzeżono, że plac odkryty nie szczególnie się przedstawia; stały bowiem na nim dwie kaplice, przylepione do kościoła, opodal drewniana dzwonnica i wreszcie figura murowana Przeto powyższa komisja znowu zażądała, aby klasztor rozebrał walącą się kaplicę św. Anny i dzwonnicę a w jej miejsce wystawił murowaną. Kronika pisze o tem, że w r. 1822 kaplicę św. Anny rozebrano, a w kaplicy św. Tekli umieszczono dzwon wielki. Od tego czasu kościół został pozbawiony kaplic; ołtarze z nich a raczej niektóre obrazy zostałe umieszczone na ołtarzach w kościele (obrazy: św. Antoniego, św. Anny, św Tekli). Jednak kościół główny pozostał w swoich pierwotnych rozmiarach.

W zmieniających się na coraz gorsze

okoliczności, OO. Bernardyni, lubo żyli sami i to w dosyć znacznej liczbie z jałmużny, potrafili zawsze zaoszczędzonemi ofiarami od wiernych utrzymać w porządku swoją starą siedzibę. Nawet w ostatnich czasach swego przy niej pobytu dali nowy dach i odrestaurowali kościół wewnątrz i zewnątrz (1855 – 1862).

Po powstaniu styczniowem (1863—1864) klasztor został przez rząd rosyjski skonfiskowany a zakonnicy wypędzeni... *Fr. Walerjan*

Franciszkański Związek Misyjny.

ŚWIĘTA ZYTA

SŁUŻĄCA-TERCJARKA

sztuczka sceniczna w czterech obrazach.

SCENA III.

(Aniołowie wnoszą gotowy chleb na scenę)

W tej chwili ukazują się Aniołowie (wchodzą jednemi i drugiemi drzwiami) jeden przynosi drewka i imituje rozpalanie ognia (ognie bengalskie wkładają do pieca.., dwaj lub trzej śpiewają; gdy można dobrzeby było za każdą zwrotką przegrać na skrzypcach za sceną).

Spiew Aniołów

Droga do niebios jasna, świetlista:
Wytrwałej pracy codzienny trud,
Miłości Bożej ofiara czysta,
Co miłosierdzia uprasza cud!

Szczęśliwi, którzy znają tę drogę,
Którym ukazał ją dobry Pan!
Ci nigdy żadnej nie znając trwogi,
Bezpiecznie dojdą do niebios bram!

I ci szczęśliwi, których źrenice
Nieraz goryczy zachodzą łzą!
Kiedyś wyjaśnią się tajemnice,
Gdy Pan nagrodzi ich chwałą Swą!

Ci, co dla Boskiej sprawiedliwości
Cierpiąc, ku niebu wznoszą wzrok swój,
Którym dnie płyną w smutku żałości
A czoło zrasza wciąż gorżki znój!

Bo miłem Panu jest serce czyste
I ust niewinnych modlitwy głos,
Dla nich przeznaczy Pan wiekuiste
Szczęście!... Jak błogim będzie ich los!

I jak nadmierną będzie zapłata
Łaski Chrystusa!.. radość dla serc —
Pan da im miłość Ojca i brata
Bo zwyciężyli stałością śmierć.

Nieśmiertelnością ozdobi skronie,
Jako niebianie staną się wraz,
Zbawiciel Boskie wyciągnie dłonie,
Szczęścia pokoju nadejdzie czas!...

Cicha, nieznana, korna dziewico,
Ciebie to wybrał wśród wielu Bóg,
Twe piękne cnoty jak gwiazdy świecą,
Przez ciebie szczęście wejdzie w ten próg!

Jeżeli można Aniołowie powinni jeszcze coś zaśpiewać, gdy skończyli swoje czynności, odchodzą z powagą jednemi i drugiemi drzwiami.

(wchodzi Marta zatrzymuje się blisko drzwi)

SCENA IV.

Marta, Pani F., Róża, Zyta.

Marta

Jeszcze jej niema? cha! cha! pomodliła sobie dzisiaj!... Sam pan Fatinelli pytał się już o chleb, który Janina ma zanieść na folwark! Co za radość dla nas, chcć raz zdradzi się ta obłudnica.

(wchodzi P. Fatinelli)

Pani F.

Nie było jeszcze Zyty?

Marta

Nie! proszę Pani! wcale jej niema!

Pani F.

Jak można być tak opieszałą i niesumienną!

Marta

O to zuchwała dziewczyna, naumyślnie to uczyniła!

Pani F.

Pójdź ze mną Marto! jesteś mi potrzebną! Gdzie Giustyna?

(wychodzą obie, po chwili we drzwiach staje Róża)

Róża

(w progu)

Co? Zyta jeszcze w kościele? Cha! cha! będzie cała historja, gdy wróci!... dobrze jej tak!... nie chciałabym być na jej miejscu! nareszcie wszyscy zobaczymy jej upokorzenie i karę!...

(wychodzi a po chwili wchodzi Zyta)

Zyta

Panie mój! jakże gorżko zapłacę za chwilę Boskiego szczęścia! Jam niewinna, bo sama nie wiem, jak to się stało!.. tam w kościele u stóp Twego ołtarza przebyłam kilka godzin jakby oderwana od wszystkiego... od ziemi... dusza moja utonęła w Tobie... w potokach Twej miłości!... Jak szczęśliwą byłam, tego nędzne serce moje nawet wysłowić nie może!.. ale Ty widzisz, Panie, że nie stało się to dobrowolnie— nawet dla takiego niebiańskiego szczęścia nie poświęciłabym posłuszeństwa woli moich przełożonych!... miałam wrócić tak wcześnie, a spóźniłam się tak bardzo, jakże tego żałuję, chcę przyjąć każdą przykrość, jaka mię za to spotka...

(idzie do naczynia podnosi płótno)

Ach! co to?... co to znaczyć może? naczynie puste!.. któżby wyręczył mnię w pracy? czyżby może?... (idzie do pieca) O Boże mój! co za chleb dziwny? jakże się lękam!

(wchodzi Giustyna)

Giustyna

Cha! cha! i czemu stoisz jak skamieniała! To o tej porze przychodzi się z kościoła... to tak się spełnia rozkazy państwa! Wiedziałaś dobrze, jak pilnem jest dzisiaj pieczenie chleba i naumyślnie siedziałaś w kościele tak kilka godzin! zobaczysz zuchwała, co cię spotka za to! pani już wie o tem.

(wchodzi Róża)

Róża

Tak wie! i zaraz tu przyjdzie! przekona się sama, jak wielka twa obłuda! nareszcie spadła ci ta maska, którą tak wytrwale nosiłaś oszukując wszystkich!

Zyta

Wybaczcie, drogie! ale nie...

Marta

Milcz! nie próbój nawet bronić się... nikt nie będzie cię słuchać! Sama powinnaś już wiedzieć, jak jesteś niecierpianą przez wszystkich.

Róża

Myślałaś może, że która z nas upiecze chleb za ciebie, aby cię osłonić przed panią?

Marta

Cha, cha, cha!... czy naprawdę tak myślałaś?..

(wchodzi Pani Fatinelli)

Pani F.

Zyto! jak mogłaś dopuścić się takiego nieposłuszeństwa? Co robiłaś w kościele do tej pory? Czyś zapomniała o moim rozkazie?

Zyta

Modliłam się, pani!.. Proszę mi wybaczyć, bo sama nie wiem, jak...

Giustyna

Cha, cha, cha! sama nie wie! a to tłumaczenie! może spodziewasz się dzisiaj przebaczenia?...

Róża

Wszyscy wiemy, dlaczegoś to uczyniła!... Dla ciebie radość, gdy możesz szkodę wyrządzić, choć potem wypierasz się tego!

Marta

Ach!.. a ten śliczny stary wazon, co go Zyta stłukła!

Giustyna

Ten chleb napewno będzie z zakalcem! nie do użycia! a takie śliczne ciasto było... z nas żadna nie miała czasu ani zajrzeć do niego!

Róża

(idzie do ciasta)

O! proszę Pani!... ach!...

Giustyna
(zbliża się do wszystkich)

Co to?

Pani F.

Gdzie ciasto, Zyto?

Marta

Co się z niem stało?

Zyta

W piecu pani!

Giustyna

W piecu?

Marta

Kiedy je dałaś do pieca?

Róża

Przecie czasu nie miała nawet, aby je zamiesić?

Giustyna

Nikt ognia nie palił...

Pani F.

Co to ma znaczyć, Zyto?

Marta
(zagląda do pieca)

Ach ile tu chleba?

Róża

Jaki piękny!.. tak dziwnie świeci!

Giustyna

Co za woń przedziwna? Czyś ty dała co do ciasta?

Pani F.

Zyto!... wytłumacz-że nam to, kiedyś ty go piekła?

Zyta

O Pani! i dla mnie to dziwne i niezrozumiałe! modliłam się rano w kościele i przedziwna moc zatrzymała mię tam tak długo, a gdy ocknęłam się z tego zachwytu, czyniąc sobie gorżkie wyrzuty, że nie wypełniłam pani rozkazu, pospieszyłam do domu... ale tu ujrzałam naczynie puste, a chleb w piecu.. nie wiedziałam, co to ma znaczyć i przeraziłam się bardzo.,.

Pani F.

Ale ja widzę, dziecię moje!... podziękuj dobremu Bogu, że okazał nam wszystkim twoją niewinność, i to, jak miłą Mu jest twoja szczera pobożność!... wybacz mnie moje posądzenie! widzę jak niesprawiedliwą byłam dla ciebie!

Zyta

O Pani! ja z wdzięcznością przyjmowałam twoje napomnienia! One radością były dla mnie..,

(wcnodzi Pan Fatinelli)

Pani F.

Dobrze, że idziesz, Antonio, podziwiaj z nami, jak wielkim cudem Bóg raczył okazać, w jakiej łasce jest u Niego czysta dusza naszej pokornej dzieweczki! Gdy ona modliła się w kościele, ja nieopatrznie gniewałam się na nią za opieszałość jej w pracy! choć biedne dziecko nic nie zawiniło! i oto anieli niebiescy wyręczyli ją w pracy. Oni

zaopatrzyli nas w chleb codzienny!.. (całuje Zytę) O! szczęśliwe dziecko, które niebo wyręcza!

Pan Fatinelli

Masz słuszność droga! Błogosławieństwo Pana weszło z Zytą do domu naszego! Z tego chleba cudownego trzeba dać jałmużnę ubogim na podziękę Bogu! Zostań już na zawsze w naszym domu, święta dzieweczko!...

Pani F.

Wszystko powierzymy ci z radością!... a przedewszystkiem nasz skarb, dziatki, któremi nas Bóg obdarzył!... Ty będziesz ich wychowawczynią! będę spokojną o ich duszę, gdy tobie je oddam w opiekę!..

Zyta

Ach Pani!... czyż ja prosta służąca zdołam wywiązać się dobrze z zadania? to wielka odpowiedzialność przed Bogiem! błagam... proszę... nie wkładajcie, państwo, na mnie tak wzniosłego obowiązku.

Pan F.

Nie wahaj się, pokorna dziewico! któż może być godniejszym od ciebie? Gdzież znajdziemy lepszą wychowawczynię dla naszych dzieci? Przelej tylko w ich młodociane serduszka miłość Boga i bliźniego, którą płonie twoje własne serce!... Wiem, że uczynisz wszystko, by jak najlepiej ukształcić ich charaktery, by najpiękniejszemi przymiotami ozdobić ich dusze! Proszę cię, nie odmawiaj nam tego!

Pani F.

Przyjmij to jako wolę Bożą!... Wszak tak miłujesz posłuszeństwo.

Zyta

Przyjmuję z pokorą! Jezus sam będzie nauczycielem tych serduszek niewinnych mnie powierzonych! Ja Go o to w gorącej modlitwie codzień upraszać będę!

Państwo F.

Dziękujemy ci, Zyto!...

Giustyno

A nam, czy przebaczysz, Zyto?

Marta

Żałujemy razem za winy!

Róża

Ach! jak niegodnemi byłyśmy dla ciebie!

Giustyna

Nieraz przez nas cierpiałaś dotkliwie, choć w milczeniu.

Marta

Pan Bóg twe łzy policzył!

Róża

Nie pogardzaj dzisiaj nami! Zyto! czy możesz nam przebaczyć?

Giustyna
(do siebie)

Ach! co ja chciałam uczynić? Teraz dopiero widzę!... Boże, odpuść mi wszystko!

Marta

Przebacz nam!... i bądź nadal przykładem!... teraz z radością będziemy cię naśladować!..

Zyta

O drogie moje towarzyszki! czy możecie wątpić o mojem przebaczeniu i miłości! ja w tej chwili taka szczęśliwa, że Bóg raczył odmienić wasze serca... nic już nie pamiętam... siostrą najlepszą chcę być dla was zawsze!...

Róża

O! boś ty najlepsza z nas wszystkich!.

Marta

Ale i my się poprawimy! Ty módl się za nas, aby nam Pan Bóg przebaczył, że dotychczas nie pamiętałyśmy na niego!...

Pani F.

I jam nie oceniła należycie, jaka perła ukryta była w naszym domu, — widzę teraz, Zyto, że cię Bóg posłał do nas, abyś nam miłość i zgodę przyniosła.

Pan Fatinelli

Dziwne Boże sprawy!.. On wywyższa pokornych!

Pani F.

Więc i my z pokorą złóżmy Mu podziękowowanie i oddajmy się w opiekę, a potem do pracy codziennej, dzieci!... Modlitwa i praca to droga do nieba!

Zyta

I ziemię w niebo przemienia!...

Zasłona spada.

KONIEC.

KRONIKA.

Bielsko. Z inicjatywy X. Herrmanna, Dyrektora Trzeciego Zakonu św. Franciszka w Bielsku, zorganizowana została na dzień 1 sierpnia 1927 r. pielgrzymka do Alwerni, jako zakończenie roku jubileuszowego. Ponieważ według rozkładu jazoy pociąg miał wyjeżdżać o 10·45 z Bielska, zapowiedział X. Herrmann zbiórkę o 10·30 przy stacji. — Tymczasem rozkład jazdy został od 1 sierpnia zmieniony i pociąg odjechał już o 10·20, o czem X. Dobrodzieja dopiero na kilka minut przed odjazdem uwiadomiono z poleceniem, by pielgrzymów wcześniej zebrał. Lecz jak 140 ludzi za 10 minut uwiadomić. Jednak Pan Bóg był miłosierny, pociąg miał spóźnienie tak znaczne, że wszyscy nadeszli. Wśród pieśni pobożnych zajechaliśmy do uroczej Alwerni. Tu przyjął nas O. Gwardjan u bram klasztoru bardzo serdecznie i życzył nam w imieniu św. Franciszka dużo pobożnych natchnień podczas rekolekcyj, które odprawialiśmy przez 3 dni z programem następującym:

1. Poniedziałek: godz. 18 Veni Creator, nieszpory, nauka, Ave Regina, litanja czytana, — Tota pulchra, O Patriarcha — (śpiewane). Nauka 2, Anioł Pański, pokropienie.

2. Wtorek: godz. 5 Godzinki, msza św., nauka 3, godz. 8 wotywa, nauka 4, godz. 10 suma z wystawieniem, nauka 5, godz. 15 droga krzy-

żowa, nauka 6, o godz. 18 nięszpory, nauka 7, Ave, litanja, błogosławieństwo.

3. Środa jak we wtorek.

4. Czwartek: Msza św. z kazaniem, pożegnanie uroczyste Alwerni.

O godz. 8 rano wyjechaliśmy przez Trzebinię do Bielska. Tu poszliśmy do kościoła parafjalnego, dziękując Bogu za dobrze odprawione rekolekcje.

Składam tą drogą w imieniu wszystkich uczestników serdeczne „Bóg zapłać“ księdzu Faustynowi Herrmannowi za urządzenie pielgrzymki i za wszystkie starania, jakie dla nas uczestników poniósł wraz z życzeniem, by mu Bóg wszechmogący wynagrodził wszelkie jego wielkie prace nad ludem katolickim polskim w Bielsku. Także dziękuję OO. Bernardynom za tak gościnne przyjęcie, jako też Rekolektantowi O. Aleksandrowi za tak śliczne, budujące kazania.

W imieniu wszystkich uczestników

Rudolf Bylica.

GŁOS ŚW. ANTONIEGO.

Przez P. K. O. przesyłam na chleb św Antoniego 5 zł. i składam podziękowanie Najśw. Sercu Jezusowemu, Matce Boskiej, oraz św. Teresie i św Antoniemu, za otrzymanie wielu łask i polecam się dalszej opiece.

Michalina Wrężlewiczowa.

Krotoszyn. Szutra Franciszka składa gorące podziękowanie św. Antoniemu, Najsł Sercu Pana Jezusa i Matce Boskiej Nieustającej Pomocy, za szczęśliwą operację oka swego ojca, gdyż nic nie widział i prosi o dalszą opiekę, składając 5 zł.

Starogard. Proszę pokornie, by Wielebny Ojciec był łaskaw i w „Dzwonku" ogłosił odebrane łaski przez Boskie Serce Jezusa, ponieważ przechodziłam dwukrotną operację, po której przyczyna Matki Najśw. i Boskie Serce Jezusa mię uzdrowiło. Z wdzięczności życzę sobie, żeby było w „Dzwonku" ogłoszone, na co składam 5 zł. na ofiarę.

Marja Kawińska.

Drohobycz. Zapomniałam, gdzie jest wydawany „Posłaniec", zwracam się przeto do Was z prośbą o ogłoszenie tej łaski w Radecznicy i przy sposobności posłania łaskawie do „Dzwonka Trzeciego Zakonu" podziękowania św. Cudotwórcy, by drugich zachęcić do żywej wiary i ufności św. Antoniego. Chorowałam ciężko na głowę przez kilka lat i obiecałam ogłosić, jeśli św. Cudotwórca Antoni da mi łaskę, by mnie głowa nie bolała — uzyskałam ją wkrótce. — W jakiś czas — było to w roku świętokradztwa na Jasnej Górze – siedząc przy stole śród rodziny zgromadzonej w dzień imienin tatusia — niewytłumaczonym sposobem wpakowałam sobie kość piersiową pieczonej gęsi w gardło. Przerażona wypadkiem, prosiłam gorąco św. Antoniego o ratunek, kładąc się spać, spłakana, upadłam na kolana przed małym obrazkiem Świętego i prosiłam z ufno-

ścią „O Święty Cud. Antoni Samborski (u OO. Bernardynów), jak jutro rano o' 6-tej wyjdzie Msza św., (ale ja tej mszy nie zamówiłam, znaczyło to codzienną) — tak proszę Cię i błagam, daj mi tę łaskę, by mi ta kość zczezła, znikła — gdzieś się podziała, abym nigdy w życiu więcej o niej nie wiedziała — i tak się stało. Obudzona — popatrzyłam na zegarek — 6-ta rano. Znowu upadłam na kolana, wtem podnoszę rękę — kości — nieszczęścia mego, ani śladu — nawet gardło, wczoraj tak opuchnięte okrwawione i bolące bardzo, zupełnie zdrowe. Kości ni śladu nie czułam. Będąc w Zakopanem w Zakładzie D-ra Dłuskiego poddałam się badaniu promieni X. — robiono fotografję — ani śladu kości, do dziś ni bólu — jak prosiłam, zczezła, znikła, gdzieś się podziała! — Niechaj Św. Cudotwórca darzy wszystkich łaskami tak wielkiemi jak nas za wiarę i ufność naszą, przez nas i drugich, których polecaliśmy niegodni Jego opiece, żądając u Ukochanego Wspomożyciela łask i cudów prawdziwych, za które niech Mu tu i w wieczności będzie cześć i chwała.

I dziś błagamy o łaski cudowne, mając nadzieję, że te, choć tak bardzo wielkie, jednak nam się staną, bo naszym patronem jest Wielki Cudotwórca!

Zofja z Zyblikiewiczów B.

CHLEB ŚW. ANTONIEGO.

Franciszka Sikora 2 zł., Marta Gąsiorowska 2 zł., Marja Lobdowska 1 zł., Helena Klein 1 zł., Marja Sadrakulanka 2 zł., Aniela Knap 5 zł., M. Węglarzówa za odnalezienie zgubionych pieniędzy 2 zł., Andrzej Drzał za uzdrowienie 1 zł., Zofia Ryfa z podziękowaniem za ot zymane łaski 2 zł., Marta Gąsiorowska 3 zł, Antonina Sikora 1 zł., Marjanna Nowak 4 zł., Marjanna Korach 1 zł., Franciszka Szutra 5 zł., Marja Katzelmajer z podziękowaniem za otrzymzną posadę 3 zł., Marja Kawińska na podziękowanie Najśw. Sercu Jezusowemu za szczęśliwą operację 5 zł., Teodor i Stefanja Sobierajscy z prośbą o zdrowie 7 zł., Michalina Wrężlewiczowa na podziękowanie Najsł. Sercu Jezusa, Matce Najśw., św. Teresie i św. Antoniemu za otrzymane łaski 5 zł., Skałat: Marja Turzańska dziękuje Matce Boskiej Nieustającej pomocy i św. Antoniemu za nawrócenie pewnej osoby i składa 5 zł., J. Suchacka z Podhajec dziękuje N. Sercu Jezusowemu i Cud. św. Antoniemu w Brzeżanach za otrzymane łaski i prosi o dalszą opiekę Krasowska dziękuję św. Teresie za wysłuchanie prośby i poleca się dalszej opiece 2 zł, Filomena Zbiegień prosi Najsł Serce P. Jezusa o zdrowie 80 gr. Na podziękowanie św. Antoniemu i św. Teresie za otrzymane łaski Wiktorja Opisakówna 5 zł., za otrzymane zdrowie K. Gruszecka i J. Papirzeńska 5 zł., N. N. prosi o łaski 2·50.,

Kuciel Marjan 5 zł., za wysłuchanie próśb od Naj. Serca Jezusowego, Matki Najśw. i św. Antoniego Aniela Magoń 2 zł., N. N. dziękuje św. Antoniemu za otrzymane łaski i składa 5 zł., Stróże: Igielski Wojciech 5 zł., Apolonja Wojciechowska o zdrowie dla chorej na serce 5 zł., Anna Zbiegień o wygranie sprawy w sądzie 2 zł., Franciszek Drozd z prośbą do św. Antoniego o łaski 1 zł, Marcjanna Niemiec 1 zł., (5 Mszy odprawiono), Aniela Bar 10 zł., Marja Gawronówna za otrzymane łaski 2 zł., Marja Pauchota na podziękowanie za zdrowie 5 zł.,

Na pomnik św. Franciszka.

Rozalja Kasprzyk od kilku sióstr z Gniezna 14 zł., Członkowie Trzeciego Zakonu z Morawicy 2 zł.

Na kolegjum w Radecznicy.

Ks. Jan Wilkowski z Regowa zł. 5, Ks. Józef Krupiński, Jazowsko ad Stary Sącz zł. 2·20.

Fundusz prasowy „Dzwonka“.

Stanisław Baryk 5 zł., Marja Śliwianka 1 zł., Ludwik Laudzin 2 zł.

†

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Rymanów: s. Wiktorja Kilarska.

Morawica: Przew. ks. Dyrektor Józef Pajączkowski, s. Katarzyna Idzikowa.

Mników: s Ludwika Galosowa, s. Marjanna Suska.

Wola Raniżowska: s. Marja Fudala, Ewa Gil.

Kobylanka: br. Michał Antoni Przybycień.

Ostroróg: s. Klara Paszkówna.

Brzeżany: s. Teresa Franciszka Wiśko.

Tarków: s. Marjanna Szymańska, gorliwa czytelniczka „Dzwonka".

Chełmża: s. Przełożona Febronja Majewska, s. Johanna Wojdowa.

Radecznica: s. Antonina Teresa Tuzin, z Radecznicy, s. Katarzyna Elżbieta Kurek z Zaburza, s Marja Krystyna Feręc z Sąsiadki, s. Marja Anna Rekiel z Zaporza, s. Franciszka Elżbieta Kukiełka z Kukiełków, s. Barbara Marjanna Śledź z Czerniecina, s Katarzyna Magdalena z Widniówki, s. Franciszka Teresa Furlipina z Gorajca, s. Ludwika Marjanna Gawron z Gruszki, s. Wiktorja Franciszka Bardakowa z Deszkowic, br. Jan Franciszek Oleszek z Uścia.

Opatów Kielecki, par. Wszechświęte: s. Marjanna Klara Cebula.

OD REDAKCJI.

Obecnym numerem kończymy 41-y rocznik naszego wydawnictwa.

Prosimy gorąco wszystkich naszych P. T. Odbiorców o wyrównanie zaległej prenumeraty.

Prenumerata na rok następny pozostaje niezmieniona tj.:

półrocznie . . 2 zł.
całorocznie . 4 zł.

Do obecnej wysyłki Dzwonka dołączamy czeki, celem ułatwienia posyłek pieniężnych.

tym razem Ojcowie Profesorowie Kolegjum Serafickiego w Radecznicy. To też kalendarz ten wypadł bardzo pięknie w swej formie i przebogato w treści. Dochód przeznaczony na Kolegjum w Radecznicy, w którem w bieżącem roku aż 110 chłopców wychowuje się na przyszłych robotników na niwie Pańskiej. — Kto więc dobrze życzy sprawie Bożej, kto szczerze pragnie, aby Ojczyzna nasza odrodziła się duchowo, pogłębiła swoje uczucia przekonania i życie katolickie, nie powinien żałować grosza na zakupno kalendarza, wiedząc, że przez to zakonowi ułatwi i umożliwi utrzymanie większej liczby chłopców.

Cena kalendarza jest bardzo przystępna:

1 egzemplarz bez przesyłki 1·20 zł.

1 „ z przesyłką 1·40 (jeden złoty i czterdzieści groszy.

Do każdych 10 egzemplarzy, razem zamówionych, dołączamy 1 egzemplarz jako rabat.

Zamówienia zwracać na adres: Redakcja Dzwonka Trzeciego Zakonu Lwów, — klasztor OO. Bernardynów, Małopolska.

SPIS RZECZY

zawartych w XLI roczniku „Dzwonka".

I. Wiersze.

II. Wiadomości Jubileuszowe św. Franciszka.

III. Artykuły różnej treści.

IV. Opowiadania.

V. Wiadomości misyjne.

VI. Wiadomości Tercjarskie.

VII. Obrazki sceniczne.

VIII. Rozmaitości.

IX. Ilustracje „Dzwonka".

X. Kronika.

XI. Głos św. Antoniego.

Str.

Za zezwoleniem władzy diecezjalnej i zakonnej.

Odpowiedzialny redaktor: O. Wiktor Biegus.

Drukarnia Akademicka. — Lwów, Krzywa 10